

Wstęp

Obrazy stolic europejskich w piśmiennictwie polskim to fascynujący i ważny temat badawczy, który nie doczekał się do tej pory żadnej monografii. Głównym celem naukowym niniejszej książki jest próba stworzenia takiej całości. Tom posiada charakter pionierski i interdyscyplinarny, jest owocem współpracy szerokiego grona badaczy literatury, historyków i kulturoznawców reprezentujących uniwersytety polskie, placówki PAN oraz uczelnie akademickie.

Celem tomu jest naukowy opis portretów stolic, zawartych w rodzimej literaturze pięknej, publicystyce, epistolografii, pamiętnikarstwie i diarystyce. Przedmiot rozważań stanowią wyłącznie (dawne i obecne) stolice państw. Autorów nie interesują stolice prowincji, regionów, prądów i epok artystycznych etc.

W swoich artykułach badacze skupiają się nie tylko na kwestiach topograficzno-etnograficznych. W równym stopniu interesuje ich symboliczno-metaforyczna wymowa literackich obrazów stolic. Z tego powodu niejednokrotnie wkraczają w obszary zainteresowań religii, filozofii, etyki, psychologii, historii, polityki. W książce poruszono następujące zagadnienia: wyznaczniki stołeczności i sposób ich ujawniania się w obrazach tekstowych, stołeczność jako funkcja polityki i władzy, stołeczność a prowincja (peryferie), tekst „stołeczny” a tekst miejski, portret mieszkańca stolicy.

Książka podzielona została na sześć części, poświęconych kolejno Londynowi, Rzymowi, Paryżowi, Moskwie, Warszawie i innym stolicom (Berlinowi, Amsterdamowi, Madrytowi, Brukseli, Helsinkom, Kijowowi, Wilnu). Objętość poszczególnych partii jest różna (wyraźnie dominujące, ze oczywistych względów, są bloki poświęcone Paryżowi i Warszawie). W obrębie każdej części zachowano układ chronologiczny.

Redaktor tomu składa słowa podziękowania za pomoc i merytoryczne sugestie Pani Profesor Ewie Paczoskiej, Panu Profesorowi Andrzejowi Z. Makowieckiemu, Panu Profesorowi Jerzemu Koniecznemu, Pani Doktor Renacie Jagodzińskiej, Panu Doktorowi Arkadiuszowi Morawcowi oraz Pani Magister Annie Klepaczko.

Adam Tyszka

Anna Kalinowska

Instytut Historii PAN

„Miasto bardzo ludne, bardzo kupieckie, bardzo nasiadłe...”. XVII-wieczny Londyn w relacjach polskich dyplomatów i podróżników

Wiek XVII był jednym z najciekawszych okresów w historii Anglii, obfitującym w wydarzenia, które legły u podstaw późniejszej angielskiej potęgi kolonialnej i wywarły ogromny wpływ na dalsze losy polityczne całych Wysp Brytyjskich. Londyn, jako stolica a równocześnie największy ośrodek miejski kraju, był często areną tych wydarzeń, a jego mieszkańcy odgrywali w nich kluczową rolę. Dla miasta stulecie to miało ogromne znaczenie ze względu na przyspieszenie jego rozwoju terytorialnego i demograficznego, ale również na dwa tragiczne wydarzenia: epidemię z 1665 roku i wielki pożar z września 1666 roku, które zmieniły pod wieloma względami jego oblicze (zob. Sheppard, 1998: 183–185).

Wszystko to powodowało, że angielska stolica wzbudzała żywe zainteresowanie odwiedzających ją cudzoziemców, w tym również przybyszów z Rzeczypospolitej. Niektórzy z nich pozostawili źródła, dzięki którym możemy dziś odtworzyć obraz oglądanego przez nich miasta. Autorzy większości tych tekstów to przedstawiciele szlachty, najczęściej dyplomaci lub osoby podróżujące po Europie w celach edukacyjnych (zarówno sami uczący się, jak i ich opiekunowie), w związku z czym w przypadku tych relacji aktualne pozostają uwagi historyków i literaturoznawców zajmujących się literaturą podróżniczą (zob. Dziechcińska, 1991: 18–67, 83–111; Mączak, 1978: 137–148, 266–274, 279–286).

Ponieważ Anglia, choćby ze względów religijnych i w związku z koniecznością przeprawy morskiej, była dla XVII-wiecznego obywatela Rzeczypospolitej znacznie mniej popularnym celem podróży niż inne kraje Europy Zachodniej, dysponujemy stosunkowo ograniczoną, ale jednocześnie bardzo ciekawą bazą źródłową. Sam Londyn mógł stać się, z racji celu i przebiegu podróży, centralnym elementem relacji lub zostać w niej nieomal pominięty – w *Diariuszu podróży* stolnika litewskiego Teodora Billewicza opis miasta dominuje nad resztą sprawozdania z pobytu w Anglii (zob. Billewicz, 2004: 298–307), ale już ambasador Jerzy Ossoliński wspominał o nim jedynie przy okazji drogi na audiencję u Jakuba I prowadzącej: „przez wszystkie Londyn, między gminami ludu” (Ossoliński, 1976: 117). Z kolei autor *Merkuriusza sarmackiego*, najprawdopodobniej Stanisław Bartolan, nie zdecydował się w ogóle na samodzielne przedstawienie miasta, które odwiedził, a jedynie na przytoczenie fragmentu wiersza Gulia Scaligero (zob. *Merkuriusz sarmacki*, 1978: 29), a Bogusław Radziwiłł „sześć niedziel w Londynie zamieszkawszy” nie napisał o nim praktycznie nic (zob. Radziwiłł, 1979: 123, 159).

Mimo tych trudności i dysproporcji warto z pewnością poddać staropolskie relacje dotyczące angielskiej stolicy głębszej analizie i zastanowić się nad tym, jaki jej obraz wyłania się z tych tekstów. Ważną kwestią jest to, na co ich autorzy zwracali szczególną uwagę i jak miasto nad Tamizą prezentowało się na tle innych ośrodków, które wcześniej odwiedzili. Ciekawie może również sposób w jaki polscy podróżnicy dostrzegali specyfikę i najbardziej charakterystyczne cechy XVII-wiecznego Londynu.

Nie może dziwić fakt, że wiele spośród interesujących nas relacji powieli stały schemat opisu miasta, który dla XVII-wiecznego podróżnika-autora był oczywistym wyborem (zob. Bratuń, 2003: 71–74). Nie ulega jednak wątpliwości, że koncentrując się na kilku podstawowych elementach, dawał on możliwość dość szczegółowego przedstawienia opisywanej przestrzeni miejskiej, choć oczywiście ostateczny prezentowany obraz kształtowany był przez wiele czynników, takich jak choćby osoba autora, jego wykształcenie i cechy osobowe, przebieg podróży i jej cele.

Podstawowym dostrzeganym przez polskich podróżników elementem naturalnego krajobrazu wpływającym na kształt i funkcjonowanie Londynu była Tamiza – „dziwnie wesoła, szeroka” (Sobieski, 2005: 17) i rozdzielająca miasto na dwie części (zob. Niemcewicz, 1822: 168). Oczywista była też dla nich relacja pomiędzy warunkami naturalnymi, w tym przede wszystkim bliskością morza i korzystnym usytuowaniem miasta nad żeglowną rzeką, a rozwojem gospodarczym Londynu. Najwyraźniej przedstawił ją Teodor Billewicz, który stwierdził, że:

Marszandi też różnych wielka moc, ponieważ tak obfity we wszystko kraj i portowy, bo morze „alluit” brzeg miasta (Billewicz, 2004: 299).

Port londyński polscy podróżnicy zgodnie opisywali jako jeden z najbardziej liczących się w Europie (zob. Sobieski, 2005: 17; Odłogowski, 1930: 153). Potwierdzeniem tego miała być znaczna liczba statków handlowych, które na ogół się w nim znajdowały. Pod koniec lat 40. Sebastian Gawarecki, opiekun Marka i Jana Sobieskich, naliczył ich „blisko tysiąca” (Gawarecki, 1883: 151), natomiast w latach 70. Billewicz stwierdził,

że z powodu ogromnego ruchu podanie ich dokładnej liczby nie jest w ogóle możliwe, ale oceniał, iż samych dużych jednostek w porcie znajdowało się około 3–4 tysięcy, „tak iż wszystkie miasto od masztów i chorągiewek, przyjeżdżając, pstre »apparet«” (Billewicz, 2004: 299).

Odwiedzający byli zwykle także pod ogromnym wrażeniem rozmiarów miasta. Zgodnie podkreślali przede wszystkim to, że rozciągało się ono na niespotykanej przestrzeni. Jak zanotował w 1610 roku Jakub Sobieski:

Miasto same, wzdłuż idąc, dłuższe bardzo dobrze aniżeli szersze [...] (Sobieski, 2005: 17–18).

W 37 lat później opiekun jego synów poczynił niemal identyczne obserwacje (zob. Gawarecki, 1883: 152). Billewicz, który porównuje rozmiary Londynu do Paryża, łączy z tą cechą nawet samą nazwę miasta: „»non immerito Londra denominationem nominis« bierze »a longitudine«” (Billewicz, 2004: 299). Dla dyplomaty Jana Zawadzkiego i opiekuna młodych przedstawicieli rodziny Reyów Jana Laetusa (obaj podróżowali w latach 30.) o tym jak obszerne ono było, miał świadczyć fakt, że obejście go pieszo zajęłoby wiele godzin (zob. Niemcewicz, 1822: 168; Odłóżlik, 1930: 152). Wstępne obserwacje znalazły swoje potwierdzenie, kiedy Teodor Billewicz miał okazję spojrzeć na Londyn ze szczytu ponad stumetrowego Monumentu. Dzięki temu podróżnik mógł nie tylko dodać, iż tak oglądane „*admiratione dignum* zdało się *opus* i magnificencja miasta” (Billewicz, 2004: 302), ale także uznał je za: „tak wielkie, iż komparezonu z żadnym miastem nie znajduje” (tamże).

Układ urbanistyczny oraz zabudowa znajdowały w oczach odwiedzających już znacznie mniejsze uznanie, choć warto podkreślić, że z czasem zaczęło to ulegać zmianie. W latach 30. Laetus stwierdził, że mimo dużej liczby budowli, szczególnie domów prywatnych, miasto nie robi szczególnego wrażenia, ponieważ nie są one tak eleganckie jak w Niderlandach, a to, że usytuowane są zbyt blisko siebie, powoduje, iż ograniczają panoramę (zob. Odłóżlik, 1930: 152–153). Dziesięć lat później Sebastian Gawarecki stwierdził, że w mieście dominują drewniane budowle, chociaż

[...] dosyć przecie jest pałaców zacnych, proporcjonalnie i bogato murowanych także innych kamienic (Gawarecki, 1883: 152).

Znacznie atrakcyjniejszy obraz miasta wyłania się z relacji Billewicza, który odwiedził Londyn w dwanaście lat po wielkim pożarze, w efekcie którego poważnemu zniszczeniu uległo City. Do tego czasu udało się już odtworzyć sporą część tkanki miejskiej i w efekcie stolnik litewski oglądał miasto

[...] niesłychanie gęsto murowane „et pulcherrimo ordine”, wszystkie czerwone i równiusieńkie „in altitudine”, jeno co wieże i kościoły „eminent”. Z góry niesłychanie „pulcherrimum czyni prospectum” (Billewicz, 2004: 302).

Warunki naturalne oraz układ urbanistyczny narzucał też pewne rozwiązania istotne dla funkcjonowania stolicy i życia jej mieszkańców, takie jak powszechne wykorzystywanie Tamizy dla celów komunikacyjnych. Ten swego rodzaju „system komunikacji miejskiej” budził spore zaciekawienie podróżników, którzy dostrzegali

jego zalety oraz relacje pomiędzy dużymi odległościami, które musieli pokonywać mieszkańcy oraz, wspominaną już, centralną pozycją rzeki umożliwiającą masowe wykorzystanie łódek i barek (zob. Billewicz, 2004: 302). To, co zdumiewało, to ich liczba i fakt, że nie trzeba było samemu wynajmować łodzi i prowadzić negocjacji co do ceny usługi, a można było skorzystać z łatwo dostępnej płatnej formy transportu (zob. Gawarecki, 1883: 154–155).

Sami mieszkańcy miasta stosunkowo rzadko goszczą na kartach relacji pozostawionych przez polskich podróżników, a jeżeli tak się dzieje, to na ogół nie pojawiają się tam w sposób bezpośredni. Najbardziej szczegółowe informacje można odnaleźć w relacji Jana Zawadzkiego z 1633 roku, w której przedstawiono dane z ostatniego oficjalnego spisu przeprowadzonego w londyńskich parafiach. Wynikało z nich, że w mieście miało mieszkać 200 tysięcy ludzi, nie licząc dzieci i osób innych (niż anglikańskie) wyznań (zob. Niemcewicz, 1822: 166). Potwierdzało to i precyzowało obserwacje odwiedzającego Londyn dwadzieścia lat wcześniej Jakuba Sobieskiego, który wspominał jedynie, że było to miasto: „bardzo ludne, bardzo kupieckie, bardzo nasiadłe” (Sobieski, 2005: 18). Z kolei Teodor Billewicz, przebywający tam w 1677 roku, podkreślał zależność pomiędzy bogactwem miasta a cechami jego mieszkańców, których miały charakteryzować ciekawość świata oraz talent do żeglugi i handlu, powodujące, że byli oni w stanie z najdalszych zakątków zwozić do Londynu wszelkiego rodzaju dobra (zob. Billewicz, 2004: 303).

Podkreślanie potencjału gospodarczego i bogactwa miasta były kolejnym wspólnym elementem wielu relacji. Podróżników uderzała szczególnie wielka liczba sklepów i ich doskonałe zaopatrzenie w najróżniejsze towary, które powodowały, iż zdaniem Zawadzkiego:

[...] Londyn zdaje się być targiem Europy całej, mówią iż się tu towarów za 300 milionów znajduje (Niemcewicz, 1822: 168).

Czterdzieści kilka lat później Teodor Billewicz po spacerze po mieście, w czasie którego przypatrywał się kramom, odniósł podobne wrażenie i stwierdził,

[...] nie wiem, jeżeli by się coś znaleźć mogło takowego, czego by do wygody i woli każdego nie było (Billewicz, 2004: 305).

Obok bardziej ogólnych obserwacji na temat położenia geograficznego i charakteru miasta w relacjach odnajdujemy oczywiście wiele dokładnych opisów poszczególnych miejsc odwiedzanych przez Polaków. Ich spis nie odbiegał w szczególny sposób od listy miejsc standardowo odwiedzanych przez przybywających do Londynu cudzoziemskich podróżników, co zresztą nie może w żaden sposób dziwić. Obejmował on zarówno obiekty świeckie, jak i sakralne, a także miejsca użyteczności publicznej, wśród których znajdowały się też takie, które niewątpliwie mogły być uznawane za wyznacznik stołeczności, czyli miejsce koronacji, nekropolia królewska, siedziba parlamentu czy główna rezydencja królewska (zob. Grzybowski, 2005: 6–9).

Pojawia się jednak pytanie, na ile były one przez podróżników postrzegane jako taki wyznacznik? Wydaje się, że zwracano na nie stosunkowo niewielką uwagę. Podróżnicy przybywali do Londynu już z przeświadczeniem, że był on „miastem ka-

pitalnym Anglii i rezydencją ordynaryjną królów angielskich” (Billewicz, 2004: 299) i nie podkreślali w szczególności sposób faktu stołeczności przy okazji relacji z wizyty np. w którejs z siedzib monarszych.

Relacjonując wizytę w Whitehall podróżnicy zgodnie podkreślali, że był on główną siedzibą angielskich władców, chociaż należy podkreślić, iż nie znalazł on szczególnego uznania w ich oczach. Zarzucano mu, że nie jest odpowiednio okazały, „bo nie ma wyniosłości ani »extranei operis magnificentiam«” (tamże: 300), choć dostrzegano fakt, że jest dość rozległy. Billewicz zauważył również, że znajduje się on, jak to ujął, „jakoby na przedmieściu” (tamże: 299), więc możliwe, że na jego ocenę wpłynął również fakt jej usytuowania. Nieco lepiej oceniano pałacowe wnętrza. W większości relacji pojawiają się informacje o tym, że były one bogato i ozdobnie urządzone oraz że można w nich było oglądać liczne dzieła sztuki, głównie obrazy. Szczególne zainteresowanie Jakuba Sobieskiego wzbudziła kolekcja malarstwa Jakuba I (zob. Sobieski, 2005: 18), natomiast opiekuna jego synów zainteresowały dzieła Rubensa (zob. Gawarecki, 1883: 156). Gawarecki zwrócił zresztą uwagę na coś, co umknęło innym podróżnikom, tj. najnowszą część Whitehall, czyli Banqueting House wzniesiony przez Inigo Jonesa według najlepszych wzorów palladianizmu. W swojej relacji wymienił ten budynek jako szczególnie wart odnotowania ze względu na jego funkcję, określając go jako osobną galerię „kędy balety odprawowano” (tamże: 157), cechy architektoniczne i dekorację malarską, czyli plafon przedstawiający apoteozę rządów Jakuba I. To, co może uderzać, to fakt, że polscy podróżnicy często przedstawiali jako dużo ciekawsze od Whitehallu pałace królewskie w okolicach Londynu, takie jak Windsor, Hampton Court, Greenwich czy Nonsouch (zob. Ossoliński, 1976: 139; Gawarecki, 1883: 160–161, 166).

Kolejnym miejscem, którego opisy zawsze odnajdujemy w relacjach z pobytu w Londynie była Tower. Przede wszystkim zgodnie doceniano fakt, że jest to niezwykle stara i potężna forteca, która dalej może spełniać swoje funkcje. Poza tym opisywano wszelkie ciekawe obiekty, które można było w niej obejrzeć, czyli zbrojownię z imponującą kolekcją broni i insygnia koronne, kolekcję pamiątek po angielskich władcach, zbiór osobliwości (szczególnie interesował Polaków róg nosorożca), a także menażerię (zob. Sobieski, 2005: 18; Gawarecki, 1883: 153–154; Niemcewicz, 1822: 169).

Intryguje fakt, iż wyjątkowo mało uwagi poświęcono w relacjach innym świeckim obiektom, które łączyły się ze stołeczną funkcją Londynu, w tym znajdującej się w pobliżu Westminster Abbey i Whitehall siedzibie parlamentu. Zdaniem Gawareckiego, który opisał ją jako jeden z nielicznych, budynek był interesujący ponieważ:

[...] wielka rzecz, mury staroświeckie, tam zawsze żołnierze wartę odprawują
(Gawarecki, 1883: 156).

Jeszcze mniej dowiadujemy się o siedzibie arcybiskupa Canterbury w Lambeth, którą odwiedził tylko Billewicz (zob. Billewicz, 2004: 303).

Uwagę Polaków odwiedzających Londyn przyciągały oczywiście także obiekty sakralne. Dwaj autorzy podają nawet ich liczbę – Zawadzki, bazując na spisie ludności, twierdzi, że w mieście było 129 parafii (zob. Niemcewicz, 1822: 166), a Laetus wspo-

mina o 121 kościołach (zob. Odłóżlik, 1930: 153) i porównuje Londyn do Rzymu – ale podróżnicy na ogół ograniczali się do odwiedzenia i opisania jedynie największych i najważniejszych. Za miejsce szczególnie godne uwagi uznawano niewątpliwie opactwo westminsterskie. Wszystkie opisy są tu niemal zgodne – o randze świątyni decydował fakt, że była ona miejscem koronacji oraz nekropolią królewską, ale liczyło się też jej piękno architektoniczne i zgromadzone w niej skarby (zob. Niemcewicz, 1822: 170; Gawarecki, 1883: 155). Szczególne zainteresowanie wzbudzały nagrobki Edwarda Wyznawcy oraz kaplica Henryka VII, która największe wrażenie wywarła na młodych Reyach i ich wychowawcy (zob. Odłóżlik, 1930: 155), choć w tym wypadku możemy się zastanawiać, na ile na jego ocenie zaważyły własne odczucia, a na ile wcześniejsze lektury Opisując tę część opactwa, Laetus bazował bowiem niewątpliwie na *Britanni* Williama Camdena.

Uwagę odwiedzających przykuwał również przechowywany w opactwie „tenże sam kamień, na którym Abraham usnąwszy, widział Aniołów po drabinie wchodzących i wychodzących, z nieba” (Niemcewicz, 1888: 170), choć ich reakcje na ten obiekt bywały zgoła odmienne. Dla Zawadzkiego była to niewątpliwie relikwia i jej pochodzenie nie wzbudzało najmniejszej wątpliwości (zob. tamże); z kolei Laetus, po pierwsze informował, że na kamieniu zasnął Jakub, a nie Abraham, a po drugie, jak przystało na żarliwego protestanta, powątpiewał w jego autentyczność i stwierdzał, że najpewniej jest to po prostu łup wojenny przywieziony do Londynu przez Edwarda I po jednej z jego wojen ze Szkotami (tego też mógł się zresztą dowiedzieć czytając pracę Camdena) (zob. Odłóżlik, 1930: 155). Ciekawiła również przechowywana w opactwie kolekcja woskowych figur angielskich monarchów i członków ich rodzin, wykorzystywanych w czasie ich uroczystości pogrzebowych (zob. Billewicz, 2004: 304; Odłóżlik, 1930: 155).

Znacznie mniej uznania niż opactwo westminsterskie w oczach odwiedzających Londyn Polaków znajdowała katedra św. Pawła. Podkreślali oni co prawda jej imponujące rozmiary – Zawadzki podawał na przykład, że kościół miał długość 260 kroków (zob. Niemcewicz, 1822: 169) – oraz piękno architektoniczne, ale z drugiej strony wspominali o jej „brakach”. Dla Sobieskiego szczególnie irytujący był fakt, że kościół pozostawał nie tylko miejscem kultu, lecz również popularnym punktem spotkań londyńczyków, wymiany informacji czy nawet prowadzenia interesów (zob. Sobieski, 2005: 18). Gawareckiego raziły rusztowania i niedokończone prace remontowe, które szpeciły katedrę i były jego zdaniem widoczną oznaką upadku jej znaczenia (zob. Gawarecki, 1883: 154), a które w rzeczywistości miały na celu gruntowny remont i przebudowę świątyni (zob. Jansson, 2003: 725–737). Intrygować może fakt, że o stanowiącej wielkie przedsięwzięcie odbudowie zniszczonego w czasie wielkiego pożaru kościoła ani o samym pożarze nie wspomina podróżujący pod koniec lat 70. Billewicz.

Ci z podróżników, którzy byli katolikami, zgodnie podkreślali dawną katolicką przeszłość świątyni i wyrażali żal w związku z faktem nieprawego, jak podkreślali, przejęcia jej przez protestantów oraz ciężkiego losu angielskich katolików (zob. Sobieski, 2005: 18; Niemcewicz, 1822: 169–170).

Nie mniej uwagi autorzy relacji poświęcili również przestrzeni publicznej. Jakub Sobieski stwierdził co prawda jedynie, że są „i różne w tym mieście »loca publica« dośyć piękne” (Sobieski, 2005: 18), ale inni podróżnicy przedstawiali te miejsca bardziej szczegółowo. Jednym z najczęściej wspominanych obiektów była giełda londyńska (Royal Exchange) znajdująca się w City. W jej opisach podróżnicy skupiali się przede wszystkim na cechach architektonicznych budynku, w tym przede wszystkim na krużgankach, w których znajdowały się kramy i sklepy kupców, wystroju budowli (często podawano informację, że budynek ozdabiają posągi kolejnych angielskich władców i że zostały jedynie trzy wolne miejsca) oraz na mnogości dostępnych tam towarów (zob. Gawarecki, 1883: 152–153; Niemcewicz, 1822: 170). O samym funkcjonowaniu giełdy i o tym, czym jeszcze poza handlem detalicznym zajmowali się tam kupcy, dowiadujemy się bardzo niewiele. Młodzi Sobiescy i ich opiekun najprawdopodobniej zwiedzali to miejsce z przewodnikiem lub korzystali z innego źródła informacji, bo oprócz opisu samego budynku Gawarecki przedstawia też historię powstania giełdy oraz jej założyciela (zob. Gawarecki, 1822: 152–153).

Teodor Billewicz, który odwiedzał Londyn już po wielkim pożarze, zwrócił uwagę na upamiętniającą go budowlę, czyli usytuowany w pobliżu miejsca gdzie rozpoczął się kataklizm Monument. Jednak zdaniem stolnika litewskiego ta zaprojektowana przez Christophera Wrena kolumna „piękną bardzo strukturą z kamienia rżniętego wystawiona” (Billewicz, 2004: 302) została wzniesiona w celach widokowych. Fakt, że podróżnik nie znał jej historii, może zastanawiać, ale można go wytłumaczyć tym, iż czasie pobytu Billewicza w Anglii prace nad jej wykończeniem, w tym umieszczeniem odpowiednich napisów wyjaśniających jej genezę nie były ukończone.

Wśród interesujących obiektów wymieniano też jedyną stałą przeprawę łączącą oba brzegi Tamizy – London Bridge, a opisujący go podróżnicy pozostawiali pod wielkim wrażeniem tej konstrukcji. Sobieski wspominał, że most ten jest bardzo „piękny i wesoły” (Sobieski, 2005: 18), natomiast Gawarecki i Billewicz zgodnie uznawali, że była to budowla niezwykła ze względu na swoją formę. Most, na którym znajdowało się kilkadziesiąt „wysokich i zacnych” budynków, w których mieściły się mieszkania, sklepy i zakłady rzemieślnicze, bardziej przypominał im zwykłą ulicę niż konstrukcję wzniesioną w celu połączenia dwóch brzegów rzeki (zob. Gawarecki, 1822: 157; Billewicz, 2004: 302).

W opisach Londynu pozostawionych przez polskich podróżników pojawiają się również elementy świadczące o tym, że miasto to oferowało im wiele rozrywek, z których mogli, choć nie musieli skorzystać. Zdecydowanie najpopularniejszą wydaje się zwiedzanie londyńskich zwierzyńców (w Tower i w pobliżu Whitehall w St. James’s Park). Oba były kilkakrotnie bardzo szczegółowo opisywane przez Polaków – stąd wiemy, że w czasach Jakuba I w menażerii w Tower znajdowało się dziewięć lwów i dwa tygrysy (zob. Sobieski, 2005: 18), a w roku 1647 bilet kosztował tam równowartość dwóch groszy (zob. Gawarecki, 1883: 154); z kolei Billewicza w St. James’s Park zaciekała mnogość gatunków żyjącego tam ptactwa, w tym szczególnie kaczek (zob. Billewicz, 2004: 300).

Zawadzki i Gawarecki odwiedzili też York Place, czyli dawny pałac faworyta Jakuba I i Karola I księcia Buckingham, stojący przy łączącym Whitehall i City Strandzie. Ich uwagę przykuły bogata kolekcja sztuki, w tym obrazy Rubensa, wsporniałe wyposażenie wnętrz oraz piękny ogród od strony rzeki i roztaczający się z niego widok, ale wizyta ta dała również pretekst do przedstawienia postaci Buckingham (zob. Gawarecki, 1883: 156; Niemcewicz, 1822: 170). Laetus i jego podopieczni mieli z kolei okazję zwiedzić Arundel House, rezydencję Tomasza Howarda, hrabiego Arundel, jednego z najznamienitszych kolekcjonerów i najciekawszych postaci angielskiego dworu (zob. Odłóżlik, 1930: 159). Warto podkreślić, że były to tylko dwie z licznych rezydencji arystokratycznych znajdujących się w tej okolicy i często odwiedzanych przez cudzoziemców. Trudno ustalić, dlaczego właśnie te stały się obiektem zainteresowania polskich podróżników, ale należy podkreślić, że należały one do najciekawszych.

Zaciekawienie wzbudzały również parki i ogrody, w których można było zażywać przechadzek i które bywały miejscem spotkań. Gawarecki podkreślił, że w mieście było ich przynajmniej kilka (zob. Gawarecki, 1883: 158), natomiast Billewicz najwyraźniej miał okazję obserwować damy spacerujące w niedzielne popołudnie po St. James's Park (zob. Billewicz, 2004: 305). Niektórzy z podróżników uznali za godne uwagi inne, nieco mniej typowe miejsca. Laetus i młodzi Reyowie odwiedzili londyński szpital Old Bethlehem, w którym nie tylko mieli okazję przyrzeć się panującym tam warunkom, ale również porozmawiać z jednym pensjonariuszem – jak się okazało Polakiem z Poznania (zob. Odłóżlik, 1930: 153–154). Gawarecki i jego podopieczni mieli okazję oglądać uroczystości z okazji zaprzysiężenia Lorda Mayora, który na pokładzie barki w asyście tłumów udawał się z City do Westminster (zob. Gawarecki, 1883: 164–165). Z kolei Billewicz z dużym zainteresowaniem przypatrywał się musztrze gwardii królewskiej w Whitehall (zob. Billewicz, 2004: 300). Zastanawiać może natomiast fakt, że jedynie Jakub Sobieski dostrzegł popularność teatru, choć nie wiemy, czy sam miał okazję uczestniczyć w jakimkolwiek przedstawieniu (zob. Sobieski, 2005: 18).

Jak widzimy, dzięki staropolskim relacjom podróżniczym możemy dość dobrze poznać funkcjonowanie Londynu oraz samo miasto. Warto chyba jednak zadać pytanie, jaki ogólny obraz angielskiej stolicy wyłania się z tych tekstów i czy jest coś szczególnego w sposobie, w jaki patrzyli na nią polscy peregrynanci?

Przede wszystkim trzeba uznać, że sam fakt stołeczności Londynu był dla nich całkowicie oczywisty i to nie tylko dlatego, że mieli okazję oglądać tam rezydencję czy nekropolię królewską bądź siedzibę parlamentu (te, jak pamiętamy, oglądali bardzo nieliczni), ale również z racji głęboko zakodowanej świadomości tego faktu, utrwalonej zapewne zanim jeszcze przybyli do Anglii.

Poza tym dominacja Londynu pod każdym niemal względem (demograficznym, gospodarczym, politycznym) była tak zdecydowana, że jego centralna pozycja w życiu kraju nie mogła wzbudzać najmniejszych wątpliwości, nawet jeśli autorzy opisów mieli możliwość podróżowania po Anglii. Co więcej, taka wizyta w innych ośrodkach miejskich mogła jedynie ją potwierdzić. Szczególnie wyraźnie jest to widoczne w relacji Zawadzkiego, który z racji przebiegu swojej misji dyplomatycznej miał

okazję w drodze ze Szkocji przejechać całą Anglię i poczynić interesujące obserwacje i porównania (zob. Niemcewicz, 1822: 166).

Z całą pewnością autorzy relacji w bardzo niewielkim stopniu dostrzegali pewne specyficzne cechy Londynu, takie jak choćby formalny podział na City i Westminster (zob. Sheppard, 1998: 192). Jako jedyni zaznaczyli je w swojej relacji Jakub Sobieski i Teodor Billewicz. Pierwszy uczynił to jednak mimochodem – porównując opactwo westminsterskie i katedrę św. Pawła, stwierdził, że znajduje się ta „w mieście [...] samym” (Sobieski, 2005: 18), co sugeruje czytelnikowi, iż opactwo usytuowane jest poza jego granicami. Billewicz natomiast w opisie Whitehall stwierdził jedynie, że:

[...] jest [on – A.K.] jakoby na przedmieściu, ale po staremu miasto porządne i tamże około rezydencji (Billewicz, 2004: 299–300).

Mowa tu oczywiście o West Endzie i Covent Garden, które rozrosły się w pierwszej połowie XVII wieku i które zamieszkiwali ludzie związani z dworem (od arystokratów oraz wysokich urzędników, po artystów i rzemieślników) oraz przybywający na jakiś czas do stolicy ziemianie (zob. Smuts, 1991: 119–129).

To, że tak się działo, można chyba jednak tłumaczyć faktem, że oddalenie dworu i City pod koniec XVI wieku zaczęło się – mimo prób powstrzymywania tego procesu przez władze (zob. Sheppard, 1998: 174–175) – stopniowo stawać coraz mniej widoczne, przede wszystkim za względu na rozwój West Endu, ale również dlatego, że w City ciągle nie brakowało oznak zaangażowania monarchy w życie miasta (zob. Robertson, 2001: 39). Oznacza to też, że polscy podróżnicy postrzegali poszczególne części angielskiej stolicy jako jeden wielki organizm miejski, co zresztą potwierdzają ich uwagi na temat rozmiarów miasta. Wyjaśniałoby to też do pewnego stopnia dość intrygujący brak wzmianek o np. istniejących przecież i nadal stanowiących granicę City murach miejskich czy oddzielającej je od Westminsteru tzw. Temple Bar.

Jak widzimy, źródła które pozostawili polscy peregrynanci pokazują, że XVII-wieczny Londyn był dla nich interesującym miejscem. Dla zdecydowanej większości autorów nie był on pierwszą europejską stolicą, którą mieli okazję odwiedzić, ale sądząc ze sposobu, w jaki go opisywali, był jedną z ciekawszych. Ich uwagę przykuwało na pewno nietypowe położenie geograficzne miasta, a wiele obiektów, które mogli w nim obejrzeć, wzbudzało szczerze zainteresowanie. Z całą pewnością podziwiali również potencjał gospodarczy miasta. I chociaż żaden z podróżników nie przekazał nam tego wprost, to można chyba zaryzykować tezę, że opuszczając angielską stolicę nie żalowali oni, że zdecydowali się ją odwiedzić.

Bibliografia

Billewicz T. (2004), *Diariusz podróży po Europie w latach 1677–1678*, z rękopisu odczytał, wstępem i komentarzem opatrzył M. Kunicki-Goldfinger, BN, Warszawa.

Bratuń M. (2003), „*Ars apodemica*”. *Narodziny, rozwój, zmierzch*, [w:] Kowalski P. (red.), *Wędrować, pielgrzymować, być turystą. Podróż w dyskursach kultury*, Katedra Kultu-